

Pismo  
ukazuje się  
we wtorki  
i piątki

# Głos *weekend*

Piątek  
10 lutego 2023  
nr 12 (LXXVIII)  
cena: 20 Kč



WYWIAD  
CZYTAĆ  
TO BARDZIEJ ŻYĆ  
STR. 5



KULTURA  
POP  
ART  
STR. 7



SPORT  
FAWORYCI  
NIE ZAWIEDLI  
STR. 13



## Małe sklepy, wielki problem

**REGION:** We wrześniu zamknięto sklep spożywczy w Rzece, od końca listopada nie można zrobić zakupów w Stanisławicach i Ropicy. Handel artykułami żywnościowymi w małych wioskach i dzielnicach leżących na peryferiach miast przestaje się opłacać. Sklepy, które jeszcze pozostały, często ledwo wiążą koniec z końcem.



• Mieszkańcy Śmitowic mają swój sklep. Magda Tomala korzysta z niego regularnie, choć ze względu na dość wysokie ceny nie kupuje tu wszystkiego.  
Fot. BEATA SCHÖNWALD

Beata Schönwald

**D**awniej swój sklep miała każda mała wioska, w większych było ich nawet kilka. Po żywność rzadko kto jeździł do miasta. Zwłaszcza że w czasach gospodarki planowej ceny towarów były wszędzie takie same. Po 1990 roku istniejące sklepy często zostały sprywatyzowane, pojawiły się też nowe. Wiele z nich nie miało jednak długiego życia. Kiedy w okolicznych miastach zaczęto otwierać supermarkety, to do nich ludzie zaczęli jeździć po zaku-

py – ze względu na większy wybór i nieraz niższą cenę. Wierne wiejskim sklepom pozostało głównie starsze pokolenie. Ostatnio jednak również to się zmieniło. Dzisiejsi 70-latkowie nie są przypisani do sklepu na wsi, tak jak dwadzieścia lat temu byli ich rodzice. Wielu z nich woli wsiąść w samochód i zrobić większe zakupy w miejskim supermarkecie.

– U nas był sklep spożywczy bodajże do połowy lat 90. ub. wieku. Kiedy przestał działać, nikt już nie próbował wskrzesić tego interesu. Od lat nie mamy więc w Koszarzyskach żadnego sklepu. Najbliższy jest w Milikowie-Pile. To niedaleko. Można do niego nawet dojść na pie-

chotę, chodnikiem, bo leży tuż przy granicy – mówi wójt Koszarzysk Janusz Klimek. Brak sklepu w liczącej ok. 350 mieszkańców gminie traktuje jako coś naturalnego. Wszyscy i tak przecież jeżdżą samochodami do dużych marketów.

Bez swoich sklepów nauczyli się żyć również mieszkańcy niektórych trzynieckich dzielnic. To zrozumiałe. Nie można mieć jednocześnie spokoju podgórskiej wsi i wygod miasta.

Więcej o tym, czy da się utrzymać sklep w małej wiosce i czy gmina potrafi w tym kierunku cokolwiek zdziałać, piszemy na str. 4.

### ZDANIEM NACZELNEGO



Tomasz Wolff

wolff@glos.live

### Skazany za nic

**C**zasami jedno zdanie mówi więcej, niż setki słów. Andrzej Poczobut, działacz Związku Polaków na Białorusi, stoi zrezygnowany za pancerną szybą sądu w Grodnie. Przeraziłwie chudy (pamiętam go z czasów, kiedy jego twarz była dużo „bardziej pełna”, bez życia (kiedy udzielał kilka lat temu wywiadu „Głosowi”, mimo już wtedy trudnej sytuacji, był wulkanem pozytywnej energii). Czy można mu się dziwić? W środę, po 460 dniach spędzonych w areszcie, został skazany na osiem lat łagru za „podżeganie do nienawiści”. Czyli tak naprawdę w warunkach Białorusi, która jest dyktaturą, został osądzony za nic. Jest niewinny i jak najszybciej powinien opuścić areszt. Społeczność międzynarodowa, w tym Polska, na pewno o pana Andrzeja upomni się po raz kolejny, niestety efekty są łatwe do przewidzenia.

**Andrzej Poczobut w kwietniu skończy 50 lat. Wszystko wskazuje na to, że tak ważne urodziny spędzi za kratkami. Pozostanie w więzieniu ładnych kilka lat. A przecież nie mamy pewności, czy watażka Łukaszenka i jego służby nie wymyślą czegoś nowego dla polskiego działacza i dziennikarza. Strach pomyśleć...**



Jestem przeciwnikiem wrzucania wszystkich do jednego worka, ale takie wyroki, jak ten środowy, skłaniają mnie do opinii, że także świat sportu powinien odciąć się od zawodników reprezentujących Białoruś czy Rosję. W środę w radiu RMF usłyszałem, że Polska i jeszcze spora grupa krajów rozważa bojkot najbliższych Letnich Igrzysk Olimpijskich Paryż 2024. Wszystko dlatego, że Międzynarodowy Komitet Olimpijski rozmyśla nad dopuszczeniem sportowców ze wspomnianych krajów do igrzysk pod neutralną flagą.

Przecież sportowcy z Białorusi czy Rosji mogą się odciąć od reżimów, wywieźć rodziny i szukać dla siebie i nich nowego kraju, włącznie ze staraniem się o obywatelstwo. Potem na pewno uniknęliby pytań dziennikarzy o wspieranie Łukaszenki czy Putina. A ci zawodnicy, którzy naprawdę wspierają jednego czy drugiego watażkę, mogą sobie zorganizować własne igrzyska, za Uralem albo jeszcze dalej.

Tak dla Andrzeja Poczobuta, nie dla Białorusi rządzonej przez Łukaszenkę i Rosji Putina.

▲

O wyroku piszemy na str. 12

## Demografia w centrum uwagi

**W**edług ostatnio opublikowanych danych Głównego Urzędu Statystycznego, w 2022 roku w Polsce urodziło się 305 tysięcy dzieci. Najgorszy wynik od II wojny światowej. Współczynnik dzietności wynosi nad Wisłą 1,3. Dużo lepiej jest w Republice Czeskiej, gdzie kształtuje się on na poziomie

1,83. To jednak i tak za mało, żeby można mówić o zastępowalności pokoleń. O problemach demograficznych w Republice Czeskiej i Polsce rozmawiamy z adiunktami z uniwersytetów ostrawskiego i śląskiego.

Więcej na stronach 8-9.



REKLAMA

Wykorzystaj  
swój nowy  
Bene-Fit  
na 2023 rok!

sport vitality

Bądź z nami  
witalny!

tenis, badminton, bowling,  
fitness kursy, fizjoterapia,  
masaże, kosmetyki i inne

+420 736 626 848  
www.vitalitysleszsko.cz

## CYTAT NA DZIS



**Carlo Doglioni,**  
prezes Włoskiego Narodowego Instytutu Geofizyki i Wulkanologii, na temat możliwości wystąpienia „epidemii sejsmicznej” w Turcji

**Dopóki nagromadzona energia nie zostanie uwolniona, zjawisko nie ustanie**

## KRESKĄ MALOWANE



Rys. JAKUB MRÓZEK

## W OBIEKTYWIE »GŁOSU«



• Sytuacja z drogą I/68 łączącą Trzanowice z Nieborami zaczyna budzić nadzieje, że doczekamy się jej otwarcia. To z kolei pozwala liczyć na udogodnienia dla kierowców. Fot. NORBERT DĄBKOWSKI

## GDZIE NAS KUPIĆ?



MAPA PUNKTÓW SPRZEDAŻY  
NA WWW.GLOS.LIVE!

## DZIŚ...

**10**

lutego 2023

**Imieniny obchodzą:**  
Elwira, Jacek, Jacenty  
**Wschód słońca:** 6.58  
**Zachód słońca:** 16.41  
**Do końca roku:** 324 dni  
**(Nie)typowe święta:**  
Międzynarodowy Dzień Dojeżdżania Rowerem do Pracy Zimą  
**Przysłowia:**  
„Gdy 10 lutego mróz panuje, jeszcze 40 dni takich zwiastuje”

## JUTRO...

**11**

lutego 2023

**Imieniny obchodzą:**  
Bernadeta, Łazarz, Maria  
**Wschód słońca:** 6.56  
**Zachód słońca:** 16.43  
**Do końca roku:** 323 dni  
**(Nie)typowe święta:**  
Światowy Dzień Chorego  
**Przysłowia:**  
„Czasem luty tak się zlituje, że człek bosu w pole wędruje”

## POJUTRZE...

**12**

lutego 2023

**Imieniny obchodzą:**  
Benedykt, Ludwik, Norma  
**Wschód słońca:** 6.54  
**Zachód słońca:** 16.45  
**Do końca roku:** 322 dni  
**(Nie)typowe święta:**  
Światowy Dzień Małżeństwa  
**Przysłowia:**  
„Na świętego Ludwika na grudzie koń utyka”

## POGODA

piątek

dzień: 0 do 1°C  
noc: -4 do -7°C  
wiatr: 3-6 m/s

sobota

dzień: 1 do 3°C  
noc: -2 do -4°C  
wiatr: 4-7 m/s

niedziela

dzień: 2 do 4°C  
noc: 2 do 3°C  
wiatr: 2-5 m/s

# Jest nowy mammograf

Szpital z Polikliniką w Hawierzowie ma nowy mammograf najnowszej generacji. Paradoksalnie jednak nie może na nim przeprowadzać badań profilaktycznych piersi. Kierownictwo szpitala walczy o zmianę.

Danuta Chlup

**A**paratem posiadającym podobne parametry oraz możliwości diagnostyczne dysponują obecnie tylko dwie placówki w Republice Czeskiej: Instytut Masaryka w Brnie i Szpital Uniwersytecki w Ostrawie, gdzie zainstalowano go w tym samym czasie co u nas. Kobiety, które będą za jego pomocą badane, będą czerpały korzyści płynące z najnowocześniejszej technologii, a także z kompleksowej opieki pod jednym dachem – podkre-



• Wicedyrektor szpitala Martin Sedláček przekazuje, że w Hawierzowie pacjentki otrzymają kompleksową opiekę. Fot. DANUTA CHLUP

chwili tylko one mogą przeprowadzić badania profilaktyczne, których koszty pokrywają ubezpieczenia zdrowotne. Hawierzowski szpital może obecnie badać kobiety, u których lekarz po-

ślił w środę podczas oddania aparatu do użytku dyrektor hawierzowskiego szpitala Norbert Schellong.

Przedstawiciel firmy Siemens, producenta aparatu Mammomat Revelation, podkreślił, że dawka promieni rentgenowskich jest obliczana indywidualnie dla każdej badanej piersi. Dzięki temu dochodzi do zminimalizowania napromieniowania pacjentki.

Mammomat Revelation jest flagowym produktem firmy, ale też najdroższym – jego cena dochodzi do 10 mln koron.

Jeszcze dziesięć lat temu w hawierzowskim szpitalu przeprowadzano przesiewowe badania raka piersi. W 2013 roku utworzono w RC sieć akredytowanych ośrodków badań przesiewowych. W tej

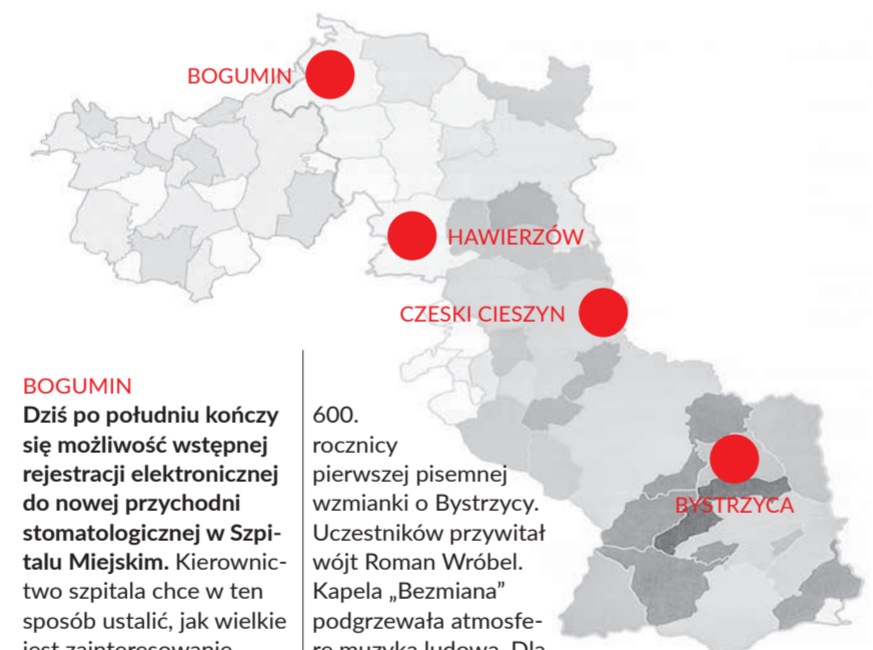
dejrzewa guza i wystawił im skierowanie na badania diagnostyczne. – Będziemy walczyli o to, abyśmy stali się ośrodkiem badań przesiewowych. Hawierzów jest 12. pod względem wielkości miastem w kraju. W znacznie mniejszych miastach przeprowadzane są badania profilaktyczne piersi – zapewnił Schellong.

Wicedyrektor ds. leczenia operacyjnego Martin Sedláček wyjaśnił, że w hawierzowskim szpitalu pacjentka otrzymuje kompleksową opiekę w przypadku wykrycia raka piersi.

– Jesteśmy w stanie przeprowadzić dobrej jakości diagnostykę, w przypadku stwierdzenia nowotworu jego staranną analizę na oddziale patologii, operacyjnie usunąć nowotwór, możemy zapewnić kobietom chemioterapię w naszym szpitalu oraz radioterapię w Szpitalu Uniwersyteckim w Ostrawie. Okoliczne ośrodki, które przeprowadzają badania przesiewowe, mają jedynie aparat – o dużo gorszych parametrach, nie zapewniają natomiast dalszych, wymienionych przeze mnie działań – przekonywał.

Bezpłatne badanie mammografem przysługuje w RC co dwa lata kobietom powyżej 45. roku życia. Hawierzowianki dojeżdżają na badania najczęściej do Karwińskiego Szpitala Górniczego lub do Ostrawy. Zdaniem Schellonga, może to być jednym z powodów, dla których tylko jedna trzecia kobiet z Hawierzowa i okolicznych wiosek korzysta z badań przesiewowych. Tymczasem wczesne wykrycie raka piersi umożliwia jego skuteczne leczenie.

## DZIEJE SIĘ W REGIONIE



## BOGUMIN

Dzisiaj po południu kończy się możliwość wstępnej rejestracji elektronicznej do nowej przychodni stomatologicznej w Szpitalu Miejskim. Kierownictwo szpitala chce w ten sposób ustalić, jak wielkie jest zainteresowanie nowo oferowaną opieką dentykologiczną. Równocześnie zastrzegła, że decyzja o przyjęciu lub nieprzyjęciu pacjentów będzie należała do lekarzy. Będą się kierowały m.in. miejscem stałego zameldowania oraz faktem, czy dana osoba jest pozbawiona opieki stomatologicznej. Przychodnia będzie mogła obsłużyć docelowo ok. 3 tys. osób. Pierwsza z lekarzy rozpocznie pracę 1 marca.

(dc)

## BYSTRZYCA

Sześćdziesiątka śmiatników, którym nie straszna lodowata woda, zanurzyła się w sobotę w Głuchówce. Międzynarodowe spotkanie morsów było jedną z imprez zorganizowanych w ramach

600. rocznicy pierwszej pisemnej wzmianki o Bystrzycy. Uczestników przywitał wójt Roman Wróbel. Kapela „Bezmianna” podgrzewała atmosferę muzyką ludową. Dla morsów przygotowano gorące napoje i posiłki.

wykształceniem podstawowym. (dc)

## CZESKI CIESZYN

Trzydziestka absolwentów ukończyła już kursy kwalifikacyjne dla sanitariuszy organizowane przez Średnią Szkołę Zdrowotną AGEL. Niemal wszyscy znaleźli zatrudnienie – nie tylko na oddziałach szpitalnych i salach operacyjnych, ale także w laboratoriach czy uzdrowiskach. Ze względu na bardzo duże zainteresowanie placówka uruchamia kolejny trzymiesięczny kurs. Zająć będą się odbywały od marca do czerwca w czesko-cieszyńskim szpitalu. Zgłaszaczkami mogą być osoby w dobrym stanie zdrowia, z ukończonym

(dc)

## Karta Polaka korzyścią samą w sobie

**K**olejne wnioski o Kartę Polaka zostały złożone. W środę po południu odbył się dyżur konsularny w Domu PZKO w Karwinie-Raju. – Impuls do jego zorganizowania wyszedł od naszych członków. Po zniesieniu ograniczeń covidowych ludzie zaczęli podróżować po Polsce i dostrzegać konkretne korzyści wynikające z posiadania Karty Polaka, jak np. tańsze przejazdy kolejowe czy darmowe bilety do muzeów – stwierdziła prezes Miejsowego Koła PZKO w Karwinie-Raju Ksenia Stuchlik.

Kiedy w siedzibie koła odbywał się pierwszy nabór wniosków, skorzystało z niego ok. 20 osób. Tym razem trzeba się było zgłosić z wyprzedzeniem. – Na listę, którą wystaliśmy do Konsulatu Generalnego RP w Ostrawie, zapisało się 16 chętnych – sprzecywała Stuchlik.

Dyżur konsularny w Raju był pierwszym w tym roku dyżurem konsul generalnej Izabelli Wollejko-Chwastowicz zorganizowanym w terenie w celu umożliwienia mieszkańcom Zaołzia złożenia wniosków o Kartę Polaka. – To zainteresowanie jest całym czasem na tyle duże, że będziemy raz na miesiąc jeździć do poszczególnych Domów PZKO i zbierać wnioski o Kartę Polaka. W ub. roku były tylko cztery takie dyżury, co przełożyło się na liczbę wydanych dokumentów. W 2021 roku było ich 300, a w 2022 tylko 150 – przyznała szefowa ostrawskiej placówki konsularnej. W przyszłym tygodniu odwiedzi



• Pracownica konsulatu Beata Schönwald (z lewej) przyjmuje dokumenty od Lucji Zotyki-Waleczek (z prawej), jej męża Marka i mamy Janiny. Fot. BEATA SCHÖNWALD

w tym celu Polskie Gimnazjum w Czeskim Cieszynie. Uczniom, którzy wybierają się na studia do Polski i w związku z tym chcą wnioskować o stypendium, Karta Polaka będzie potrzebna. – Jest dokumentem, który znacznie ułatwia obywatelowi obcego państwa studia czy pracę w Polsce – dodała Wollejko-Chwastowicz.

Ci, którzy studia skończyli już dawno, też widzą korzyści wynikające z jej posiadania. Chociaż, jak przyznali Maria i Tadeusz Suchankowie z Karwiny-Nowego Miasta, nie one są najważniejsze. – Początkowo nie mieliśmy zamiaru ubiegać się o Kartę Polaka, wydawało nam się, że w naszym wieku już jej nie wykorzystamy. Myślę jednak, że nie o to w tym wszystkim chodzi. Dla mnie posiadanie Karty Polaka to przede

wszystkim sprawa serca. Byłoby wstyd jej nie mieć – przekonywała pani Maria.

Trochę dłuższą drogę musiała pokonać rodzina Zotyków i Waleczków z Suchej. – Już za pierwszym razem myśleliśmy o tym, żeby przyjechać. Kiedy dowiedzieliśmy się, że nadarza się kolejna okazja otrzymania Karty Polaka, postanowiliśmy dłużej nie zwlekać – powiedziała „Głowski” Lucka Zotyka-Waleczek. Razem z mężem Markiem postanowili złożyć wnioski również dla swoich dzieci. Powód? Czują się Polakami, a niżeli na transport czy inne atrakcje związane z podróżami zawsze mogą się przydać.

Jak zaznaczyła konsul generalna, wnioski o wydanie Karty Polaka przyjmowane są również na bieżąco w konsulacie. (sch)

## W SKRÓCIE...

### Nie chce być w kierownictwie ANO

Hetman województwa morawsko-śląskiego Ivo Vondrák zrezygnował ze stanowiska wiceprzewodniczącego ruchu politycznego ANO. Podczas obrad kierownictwa zaproponował zorganizowanie konferencji programowej, która powinna odbyć się w Ostrawie. Vondrák przed wyborami prezydenckimi poparł kontrkandydata Babiša – Petra Pavla, za co spotkała go krytyka ze strony pozostałych wiceprzewodniczących. Agencja ČTK poinformowała, że szef ANO Andrej Babiš nie chciał komentować decyzji Vondráka. Dziennikarzom powiedział, że konferencje

ideowe, które odbyły się w przeszłości, niczego nowego nie wniosły. Były rektor Wyższej Szkoły Górniczej – Uniwersytetu Technicznego jest członkiem ANO od 2017 roku. Na razie nie chce rezygnować z członkostwa, choć nie podoba mu się kierunek, w jakim zmierza partia. – Kiedy trafitem do ruchu ANO, wstępowałem do partii środka, która była liberalna. Był w niej szereg osobowości, które znalazły w mojej działalności akademickiej – powiedział Vondrák, dodając, że obecnie odnosi wrażenie, iż partia skłema w lewo. (dc)

### Śmiertelny wypadek

Tragiczny wypadek, w którym ważną rolę odegrał alkohol, wydarzył się w środę po godz. 18.00 na ulicy Rudnej w Ostrawie, w kierunku na Hawierzów. W pobliżu zjazdu do Bartovic i Radwanic 47-letni kierowca audi A4 z dotąd nieustalonych przyczyn wjechał na przeciwny pas ruchu i zderzył się czołowo z mazdą. Jej 55-letni kierowca zginął na miejscu.

– Podczas przesłuchań ustalono, że bezpośrednio po zdarzeniu kierowca, który zawił, próbował uciec.

Przeszkodził mu w tym świadkowie. Badanie alkomatem wykazało pozytywny wynik – przesłano dwa promiły alkoholu – poinformowała oficer prasowa policji Eva Michalíková. Rzecznik pogotowia Lukáš Humpl dodał, że 47-latek odniósł obrażenia nóg i został przewieziony do Szpitala Miejskiego. Policja prosi o kontakt kierowców pojazdów, którzy przejeżdżali koło miejsca zdarzenia i mają wozy wyposażone w kamery. (dc)

## REKLAMA

**CATERING ZARĘKO**

**OFERUJEMY**

- Korytka
- Wesela
- Rauty
- Bankiety
- Obiady dla firm
- Catering do domu

**KONTAKT**  
+48 660 357 077  
www.cateringcieszyn.pl

### ZMIENIAMY SIĘ DLA WAS!



WWW.GLOS.LIVE



CZYTAJ NAS CODZIENNIE!

# Nie ma sklepu. Kto zawinił?

Brak sklepu we wsi odczuwają najbardziej niezmotoryzowani seniorzy. Dla wielu z nich wyjście na zakupy stało się niemal codziennym rytuałem. Wiedzą o tym zarówno sklepikarze, jak i samorządowcy. Często jednak jedni i drudzy niewiele mogą zdziałać. Przedsiębiorca nie po to ma sklep, żeby do niego dojechać. Gmina zaś nie może lokować publicznych pieniędzy w prywatny interes.

Beata Schönwald

Jan Kaleta pamięta czasy, kiedy w Gutach było kilka sklepów spożywczych. Ostatni zamknięto mniej więcej trzy lata temu. Sytuację ratuje nieco objazdowy polski sklepik. Do wsi przyjeżdża w każdą środę i sobotę i zatrzymuje się w kilku miejscach. – Odkąd zamknięto we wrześniu również sklep w Rzece, ludzie nie mają dokąd pójść na zakupy. Najbliższy jest teraz do Śmitowic, ale to też cztery kilometry drogi. Do Nieborów jest jeszcze dalej. Ludzie, którzy nie mają samochodu, muszą iść na autobus, żeby zrobić zakupy – przybliża Kaleta.

## Jeden plałtuje, drugi korzysta

Przy głównej drodze w Nieborach sklepy są dwa. Jeden tuż przy skrzyżowaniu z drogą na Guty. Pracującą w nim ekspedientkę przyznają, że interes kręci się m.in. dzięki sąsiedztwu szkół podstawowych i wybudowanej vis à vis firmie. – Do ich potrzeb staramy się dopasować również asortyment, mamy duży wybór pieczywa, sałatek i wędlin. Natomiast starsi mieszkańcy pobliskich domów jednorodzinnych robią u nas kompletne zakupy: od pieczywa, przez nabiał, wędliny, aż po cukier i mąkę – mówi jedna z nich. Po zamknięciu sklepów w Rzece i Ropicy przyjeżdżają tutaj również mieszkańcy obu tych miejscowości. Tak to już jest w biznesie. Kiedy jedni zamykają interes, innym przybywa klientów.

Drugi sklep „Potraviny Bea” oddalony jest o niecały kilometr drogi. Zdaniem właściciela Kamila Morcinka, duże znaczenie ma jego dobre położenie oraz to, że miasto rozbudowuje się również w kierunku peryferii. – Trzymam się zasady, żeby nie podnosić cen ponad ustalony marżę. Jednak zdaje sobie sprawę z tego, że nie jestem w stanie zaofertować takiej ceny, jak na przykład Kaufland. Aby handel się rozwijał, z jednej strony musimy reagować na zapotrzebowanie klientów, z drugiej wprowadzać nowości, które forsują reklamę. Zamiast trzymać drogą towary na półce, wolę poczekać na promocję i wtedy dopiero zaproponować go klientowi. To się sprawdza, kiedy czegoś przez chwilę brakuje, ludzie tym chętniej później sięgną po to – zdradza swoje „know how”. Chociaż dokucają mu wysokie ceny energii, cieszy się, że ludzie wciąż są chętni wydawać swoje pieniądze na żywność. Co będzie, jeśli spadnie ich siła nabywcza?

Morcinek wie doskonale, że nie każdy interes da się utrzymać. Tak było w przypadku jednego sklepu w Rzece, który prowadził jego szwagier. – Był położony już bardziej na uboczu. Ludzie wracając z pracy, często robili zakupy po drodze w mieście. Latem, a daw-



• Rzeźba dziewczynki idącej na zakupy przypomina, że w Rzece był sklep. Fot. BEATA SCHÖNWARD

niej również zimą, dobrze mu się powodziło. Wraz z zamknięciem hotelu „Javor” oraz ośrodka narciarskiego znacznie jednak ubyło klientów i sklep zaczął przynosić straty. Utarg nie wystarczał już na wypłacenie pensji pracownikom. Nie było innego wyjścia, jak tylko zakończyć ten niedochodowy interes – przyznaje.

## To nie tylko problem sklepu

Ci, którzy robili w Rzece zakupy, potwierdzają, że tamtejszy sam oferował atrakcyjny towar. – Do Rzeki dojeżdżali również ludzie ze Śmitowic, bo można tam było kupić fajne artykuły spożywcze – mówi Magdalena Tomala. Spotykam ją z czwórką małych dzieci przed śmitowickim spożywczakiem „Godulanka”. Przypuszcza, że oba sklepy prawdopodobnie nie mogły się utrzymać. Pozostał więc jeden. Co prawda w stanie zaofertować takiej ceny, jak na przykład Kaufland. Aby handel się rozwijał, z jednej strony musimy reagować na zapotrzebowanie klientów, z drugiej wprowadzać nowości, które forsują reklamę. Zamiast trzymać drogą towary na półce, wolę poczekać na promocję i wtedy dopiero zaproponować go klientowi. To się sprawdza, kiedy czegoś przez chwilę brakuje, ludzie tym chętniej później sięgną po to – zdradza swoje „know how”. Chociaż dokucają mu wysokie ceny energii, cieszy się, że ludzie wciąż są chętni wydawać swoje pieniądze na żywność. Co będzie, jeśli spadnie ich siła nabywcza?

W Rzece na stałe jest zameldowanych 570 mieszkańców. Oprócz 220 domów jednorodzinnych jest tu także 365 domków letniskowych. Podczas weekendów oraz latem liczba osób przebywających na terenie wioski sięga 1500. Sezon jest jednak za krótki na to, by sklep mógł się utrzymać. Zdaniem wójta, za jego brak ponoszą winę sami mieszkańcy. – Był tutaj szeroki asortyment, miejscowi jednak rzadko robili w nim zakupy. Teraz jednak najgłośniej krzyczą ci, którzy nie dali mi zarobić – stwierdza Tomeczek.

go procesu przemiany atrakcyjnej miejscowości turystycznej w wioskę, gdzie „diabeł mówi dobranoc”. Wójt Tomáš Tomeczek doskonale rozumie, że wioska leżąca w rejonie turystycznym powinna mieć sklep. – Jako gmina mamy związane ręce. Nie możemy wspierać finansowo prywatnego interesu, kiedy mamy do wypełnienia zupełnie inne zadania, jak choćby dokończenie budowy chodnika, remont budynku urzędu gminnego czy problem niewystarczającego ujęcia wody. Niektórzy wyobrażają sobie, że jako wójt stanę za ladą i będę sprzedawać bułki. To czysty absurd – mówi. Dodaje, że w Rzece, tak samo jak w innych podobnych miejscowościach, to nie tylko problem sklepu, ale też restauracji. – Przed pandemią koronawirusa działało ich tutaj około ośmiu. Obecnie zaledwie dwie, z tym że tylko jedna z nich czynna jest codziennie – mówi.

W Rzece na stałe jest zameldowanych 570 mieszkańców. Oprócz 220 domów jednorodzinnych jest tu także 365 domków letniskowych. Podczas weekendów oraz latem liczba osób przebywających na terenie wioski sięga 1500. Sezon jest jednak za krótki na to, by sklep mógł się utrzymać. Zdaniem wójta, za jego brak ponoszą winę sami mieszkańcy. – Był tutaj szeroki asortyment, miejscowi jednak rzadko robili w nim zakupy. Teraz jednak najgłośniej krzyczą ci, którzy nie dali mi zarobić – stwierdza Tomeczek.

## Jak do spiżarni...

– Większość mieszkańców traktuje sklep jak spiżarnię. Kiedy czegoś zabraknie, pędzi do sklepu. W Tesco wyda na zakupy 3 tys. koron, do nas przyjdzie po pieczywo lub mąkę, bo akurat się skończyła. Aby

sklep mógł działać, ludzie muszą z niego korzystać. W przeciwnym razie będą musieli jeździć do miasta nawet po ten jeden rogalik – przekonuje Vladislav Borovský. Sklep spożywczy otworzył w Trzecieciu w 2017 roku. Wtedy pękał w szwach.

– W ub. roku zamknąłem sklep w Toszanowicach Dolnych. Nie mogłem utrzymać go dłużej, a z gminą nie udało mi się uzgodnić warunków, które pozwoliłyby mu przetrwać. Trzecieć to moja rodzina w wioska, zależy mi, żeby sklep tutaj pozostał – podkreśla. Jako dobry gospodarz stara się oszczędzać, na czym się da. – Zmniejszamy liczbę lodówek i zamrażarek, dawniej piekliśmy własne słodkie i słone pieczywo, które miało duże wzięcie. Z tego też jednak musieliśmy zrezygnować, bo piekarnik zużywał zbyt dużo prądu – wyjaśnia.

Trzeciecki spożywczak usytuowany jest w dobrym miejscu – tuż obok Urzędu Gminy i szkoły. Z zewnątrz prezentuje się nowoczesnie. W środku towaru jest tyle, ile klient się w stanie kupić. Tych wiernych, którzy robią tu kompletne zakupy, jest kilkadziesiąt. Sytuację ratują robotnicy pracujący przy budowie drogi. Wpadają tu też dzieci z sąsiedniej szkoły – po lizaka, napój lub inny drobiazg. Borovský zauważa jednak niepokojącą zależność. Chociaż ceny żywności idą w górę, wartość utargu spada. – Jeśli państwo lub samorządy gminne dalej będą siedzieć z założeniami rękami, w małych miejscowościach będzie kończyć jeden sklep za drugim – uważa. Co do skuteczności programu wspierania małych wiejskich sklepów, o których dużo mówi się w mediach, jest sceptyczny. 130 tys. koron dotacji, jego zdaniem, do nas przyjdzie po pieczywo lub mąkę, bo akurat się skończyła. Aby

którą i tak mało kto wygra”. – Program dotyczy sklepów w miejscowościach do tysiąca mieszkańców. Trzecieć ma ich 1050. Tymczasem nawet w dwutysięcznych gminach należy traktować sklep spożywczy jako rodzaj usługi dla mieszkańców – dodaje Borovský.

## Da się czy się nie da?

To, czy sklep się utrzyma, zależy od wielu czynników. Liczba mieszkańców to tylko jeden z nich. Potwierdzają to przykłady Ropicy i Łomnej Górnej. W tej pierwszej na początku 2020 roku mieszkańcy oficjalnie 1662 osoby. Od ponad dwóch miesięcy również tu sklep przestał działać. Wójt Gabriela Szmekowa przyznaje, że chociaż czynny był tylko w dni robocze w godz. 7:00-

15:00 i wiele osób przyzywczyło się do robienia zakupów w mieście, część mieszkańców korzystała z niego regularnie.

– Sklep mieścił się w oblicie gminnym. Obecnie staramy się znaleźć kogoś, kto zechciałby go poprowadzić. Mieliśmy już chętnego, ale warunki, które stawiał, niestety, były nie do spełnienia – stwierdza Szmekowa. Na razie jedyną opcją dla tych, którzy nie chcą ruszać się z Ropicy, jest polski sklepik objazdowy. Trzy razy w tygodniu zatrzymuje się tuż koło kościoła. – Ponieważ nigdy nie wiemy dokładnie, o której przyjedzie, udostępniliśmy czekającym na jego przyjazd osobom salkę w Urzędzie Gminy. Zwłaszcza dla starszych pań wyjście do sklepu jest swego rodzaju wydarzeniem towarzyskim. Wiemy, że nie jest to idealne rozwiązanie, ale przynajmniej w ten sposób staramy się im kompensować brak prawdziwego sklepu – dodaje wójt.

Patrząc logicznie, w Łomnej Górnej – z niespełna 400 mieszkańcami – sklep spożywczy tym bardziej nie powinien istnieć. A jednak działa. – Ponieważ jesteśmy tu niemal na samym końcu świata, sklep to konieczność – przekonuje wójt Kamil Kawulok. Jego zdaniem, w tym ich jest towaru pod dostatkiem w szkołach i przedszkolach, jest to, że dom rodzinny jest pierwszą instancją, która rzutuje na całe życie. Na to, czy dziecko będzie czytelnikiem, jakiego słownictwa będzie używać i jak się będzie zachowywał wobec innych. Chociaż szkoła może wnieść wiele dobrego, swoje znaczenie mają również kółka zainteresowań, to jednak rodzice są architektami dzieciństwa swoich pociec i pośrednio również ich dorosłego życia. Paradoksalnie więc, sama będąc anglistką, przekonuje rodziców, że 4-letniemu dziecku codzienne czytanie przyniesie więcej korzyści niż zapisanie go na kółko języka angielskiego. Czas to miłość. Ogromna jest wartość bycia razem i to nie tylko przy wspólnym czytaniu, ale też przy wzbijaniu gwoździą się gotowaniu obiadu. Nie na darmo psy-

# Czytać to bardziej żyć

Pierwszą polską szkołą, którą Ewa Katrušák odwiedziła w listopadzie 2021 roku z projektem „Czytanie czyni cuda”, była podstawówka w Nawsiu. Od tego czasu podobnych spotkań w różnych miejscowościach na Zaolziu odbyło się kilkanaście i będą jeszcze kolejne. Mają jasny cel – przekonanie rodziców, że czytając dzieciom, przekazują im znacznie więcej niż „tylko” miłość do książek. Wspólne czytanie to radość i przygoda, nigdy kara i przymus.

Beata Schönwald

## Jak należy rozumieć, że „czytanie czyni cuda”?

– Myślę, że niemal dosłownie. Kiedy Elżbiecie Olszewskiej, dyrektor programowej „Cała Polska czyta dzieciom”, urodziła się córeczka Zuzia z anomalią Petersa i upośledzeniem umysłowym, w Polsce postawiono diagnozę, że dziecko zostanie w stanie wegetatywnym. To samo powiedzieli amerykańscy fachowcy. Jednak będąc w Stanach, spotkała znanego propagatora głosego czytania, Jima Trelease’a i od czwartego miesiąca zaczęła córeczce codziennie głośno czytać. Dziewczynka do czwartego roku życia nie reagowała. Kiedy zaczęła mówić, okazało się, że zna dziesiątki wierszyków i piosenek na pamięć. Dzięki regularnej stymulacji mózgu prognozy się nie sprawdziły. Dziś jest osobą dorosłą. I chociaż nie widzi i pozostała opóźniona w rozwoju, ma wielką zdolność empatii oraz posiada niezwykłą pamięć i wyobraźnię. Odwiedzając szkoły i rozmawiając z rodzicami czasem odnośnie wrażenie, że wiele wspaniałych rzeczy dokonuje się przed ich oczami. Po spotkaniu w Karwinie-Frysztacie otrzymałam taki list: „Jesteśmy rodzicami 7-letniego Ondřeja, ucznia pierwszej klasy, i rocznej Agáty. Jesteśmy również małżeństwem mieszanym – ja Czeszka, mąż również Czech, tyle że z polskim wykształceniem. Dzisiejsze spotkanie z Panią ponownie utwierdziło mnie w przekonaniu, że polska szkoła była dobrym wyborem”. Jednym z wątków moich wykładów jest bowiem również dwujęzyczne wychowanie, m.in. w sensie sięgania po polską i czeską literaturę oraz wyrabiania w dzieciach bogatego słownictwa w obu językach.

**Myślę, że często jest tak, że kiedy młodsze dzieci „atakują” nas tysiącami pytań, staramy się je uciszyć. A z kolei kiedy są starsze, dziwimy się, że nie chcą z nami rozmawiać i zamykają się w pokoju z komórką. Jak temu zaradzić?**

– Podczas moich wykładów mówimy też o potęgze rytuałów domowych, wspólnym zasiadaniu przy stole, zwyczajach rodzinnych, czyli o tym wszystkim, co buduje w dziecku poczucie przynależności, bezpieczeństwa, kształtuje tożsamość i zdrową samoocenę. Kiedy wybitny czeski psycholog Jeroným Klimeš miał wykład na temat głośnego czytania dzieciom, powiedział, że często przychodzi do niego rodzice 12-13-latków uzależnionych od internetu – dziewczynkami od mediów społecznościowych, a chłopcy od gier komputerowych. Wtedy pyta ich: – A co pani robiła, kiedy dziecko miało 5, 6, 7 lat?

**Rozumiem zatem, że głośne czytanie dzieciom sprawdza się jako skuteczny czynnik więziotwórczy oraz prewencja. Skupmy się jednak teraz na samym czytaniu. Kiedy należy zacząć, a kiedy skończyć?**

– Zacząć należy jak najwcześniej. Idealnie od kołyski. Ale jeśli ktoś tego nie robił, to nic nie stoi na przeszkodzie, by zaczął później, nawet wtedy, kiedy dziecko chodzi już do szkoły i zna litery. Często popelnianym błędem jest myślenie, że kiedy dziecko nauczyło



• Ewa Katrušák. Fot. ARC

chologowie apelują, żeby zamiast kupowania dzieciom plastikowych kuchenek znaleźć dla nich pracę we własnej kuchni. Istnieje jednak grupa rodziców, którzy nie wiedzą, jak spędzać czas z dzieckiem. W tej sytuacji książka jest fenomenalnym rozwiązaniem, bo sięgając po nią nie musimy się specjalnie zastanawiać w co się bawić i co mówić. Ona nas wyręcza w ten najdłuższy wartościowy sposób – słowami autora rozmawia z dzieckiem naszym głosem.

się czytać, powinno czytać samo. To tylko iluzja. Dziecko w wieku 7 lat potrafi co prawda łączyć litery w sylaby i sylaby w słowa, ale to za mało na to, żeby mieć przyjemność z czytania. Jeśli zatem będzie czytało u siebie i pójdzie mu to opornie, trudnym i późniejszym wyprzedzeniem przeciwnym do spodziewanego. Stłamsimy jego miłość do książki. Jim Trelease twierdzi, że poziom czerpania przyjemności z samodzielnego czytania i słuchania wyrównują się dopiero ok. 13. roku życia. Jeśli zatem chcemy z zachwyconego słuchacza wychować zachwyconego czytelnika, powinniśmy czytać mu głośno nawet wtedy, kiedy sam zaliczył już niejedną lekturę.

**O tym, że stymulacja mózgu poprzez regularne głośne czytanie „czyni cuda”, przekonał się na przykładzie niepełnosprawnej Zuzi. Pomysł tylko, jakie postępy będzie robiło rozwijające się prawidłowo zdrowe dziecko.**

– Teoretyk literatury prof. Jiří Trávnické pisze w swojej książce, że dzieci, którym rodzice nie czytają, mają handicap, który jest właściwie nie do nadrobienia. Każda mądra opowieść, to kwestia wyboru między dobrem i złem, dzięki czemu dziecko uczy się wartości i empatii, zyskuje wzory do naśladowania. Słowa usłyszone z ust rodziców lub dziadków to zupełnie coś innego niż lawina słów płynących z telewizji, komputera czy smartfona. Dziecku, któremu codziennie czytamy i dużo z nim rozmawiamy, nie będą potrzebni logopedzi i żmudne ćwiczenia wymowy. Poza tym czytanie jest też świetnym treningiem uwagi w czasach, kiedy dziecko „przeskakuje” z jednej czynności na drugą. Neurofilozof Martin Jan Stránský przestrzega przed łąpaniem za komórkę w każdej sekundzie. Powtarza, że mogą musi się nudzić, bo dopiero wtedy pojawiają się refleksje na temat tego, co przeczytaliśmy, widzieli-

## CO NA TO RODZICE?

### Magdalena Waleczek, Czeski Cieszyn

Mam trójkę dzieci, starszą córkę i dwóch synów. Będąc na urlopie macierzyńskim starałam się regularnie czytać dzieciom, często nawet dwa razy dziennie – przed popołudniowym snaniem, a potem jeszcze wieczorem. Teraz, kiedy chodzę do pracy, czasu mam mniej. Zależy mi jednak na tym, żeby przekazać dzieciom miłość do książek. Wolę więc zrezygnować z własnej lektury i poczytać chłopakom. Chociaż nie są tacy zapaleni do książek jak córka, która ma obecnie 14 lat i czyta już sama, to w bibliotece zawsze podsuną mi coś ciekawego. Uważam, że w takiej sytuacji duże znaczenie ma dobry wybór lektury. Dzieci lubią, kiedy tekst jest zabawny i mogą się posmiać.

### Bronisław Pietraszek, Sucha Górna

Czytanie dzieciom to tak naprawdę nic nowego. Ludzie robili to od niepamięci. W czasach, kiedy dzieci wolały komputer, komórkę lub cokółek, co ma ekran, nietawno je przekonać, żeby usiadły z książką. Uważam, że my w dzieciństwie czytaliśmy więcej. Mam dwóch synów w wieku 5 i 8 lat. Czasami trudno zachęcić ich do wspólnego czytania, ale jeśli jest ciekawa książka, to chętnie się w nią wsłuchają. Szkoda, że na prelekcji, na której o tym wszystkim mówiła pani Ewa, nie było więcej ojców, bo wspólne czytanie to bardzo dobry sposób na budowanie trwałych więzi.

### Anna Świerczek, Łomna Dolna

Czytanie, nie tylko dzieciom, czyni cuda! Dla mnie oczywista myśl i prawdę mówiąc, nie oczekiwałam żadnej przetłumaczonej informacji z planowanego wykładu w szkole moich dzieci. Myliłam się bardzo. Pani Ewa nie tylko pomaga w rozpowszechnianiu tej, niestety jak się okazuje, nie zawsze już oczywistej czynności z dziećmi, ale oprócz tego mówi o rzeczy kompletnie zapomnianej, nie do zalenienia w dzisiejszych poradnikach – jak prowadzić nasze dzieci przez życie.

## Czytanie dzieciom czyni cuda

To projekt, który w czeskim środowisku działa już od dawna w ramach kampanii „Całe Czechy czytają dzieciom”. Dyrektorka stowarzyszenia Ewa Katrušák otrzymała zielone światło z Kongresu Polaków w RC, żeby przenieść go na zaolziański grunt. Jej inicjatywa uzyskała wsparcie z Funduszu Rozwoju Zaolzia jako projekt sterowany. W listopadzie 2021 roku zaczęła odwiedzać polskie szkoły podstawowe i przedszkola z wykładem na temat budowania wartościowych relacji między rodzicem i dzieckiem. Kiedy Ewa Katrušák rozmawia z rodzicami, aktorki Sceny „Bajka” Dorota Grycz i Ewa Kus organizują dla dzieci teatrzyk, gry i zabawy. Dodatkowym bonusem są książki dla dzieci, które pani Ewa osobiście wybiera i przywozi z sobą. Zostają one w szkole lub przedszkolu do głośnego czytania dzieciom. Rodzice mogą też wypożyczyć je do domu.



E-mail: danuta.chlup@glos.live

Pisząc do nas, podaj swój wiek, klasę i adres szkoły, do której uczęszczasz. Prosimy o nadsyłanie listów o objętości do 2000 znaków ze spacjami.

## Obrazki na 600-lecie

Bystrzyca świętuje w tym roku 600-lecie istnienia. Przez cały rok będą się odbywały wydarzenia okolicznościowe. Pierwszym z nich był wernisaż wystawy prac plastycznych dzieci, której tematem była Bystrzyca. Odbył się w zeszłym tygodniu w Muzeum i Centrum Informacji MUZ-IC.



• Dawid Kamiński jest autorem obrazka z akcją aleją.



• Daniela Taska wskazuje swoją pracę.

Danuta Chlup

Sztuka jest największą radością, jaką człowiek daje sam sobie, a także innym. Dziękujemy twórcom, którzy sprawili radość sobie podczas malowania, a tym samym również nam, którzy tu dziś jesteśmy oraz tym, którzy przyjdą do kina, muzeum czy też specjalnie po to, żeby obejrzeć wystawę

– powiedziała podczas otwarcia kierowniczka Wydziału Kultury Urzędu Gminy Irena Ondraszek. Wójt Roman Wróbel podkreślił, że wystawa jest pierwszą imprezą związaną z 600-leciem miejscowości. Dlatego przedstawiono na niej także logotyp, który będzie towarzyszył wszystkim rocznicowym wydarzeniom. Obrazki malowały dzieci z obu miejscowych podstawówek – czeskiej i polskiej. Pojawily się na nich wszystkie charakterystyczne dla gminy obiekty – szkoły, ko-

ścioły, Dom PZKO, Urząd Gminy, stadnina koni i inne. Niektórzy malowali piękno przyrody oraz swoje ulubione miejsca, jak choćby budkę z lodami. Technika ani format nie były ograniczone. – Włączyły się zarówno dzieci pierwszego, jak i drugiego stopnia. Tworzyły nie tylko na szkole na lekcjach, ale zabierały prace także do domu, aby je wykończyć. Najpierw jednak się zastanawiali, co namalują. Czy będą to budynki, czy ulubione miejsca, na przykład nad Gluchów-

ską, gdzie spędzają dużo czasu – powiedziała „Głosowi” Andrea Opluštil, nauczycielka Szkoły Podstawowej im. Stanisława Hadyny z Polskim Językiem Nauczania. Na obrazku Dawida Kamińskiego z klasy 4. polskiej podstawówki widać piękną aleję drzew. – To jest ulica, przy której mieszkam. Rosną tam akacje. Podobają mi się to miejsce – zdradził chłopiec. Prócz tego namalował godło Bystrzycy oraz mapę Republiki Czeskiej, na której za-

znaczył swoją miejscowość oraz Pragę. – Jest także Praga, aby było widać, jak daleko od stolicy leży Bystrzyca, a także dlatego, że Praga jest ważna – powiedział. Również Daniela Taska z klasy pierwszej tej samej szkoły umieściła na swoim obrazku kilka elementów. – Na górze jest kościół, obok ja z bratem Samu- elkiem, na dole basen i natura – pokazywała. Skąd taki wybór? – To są same ważne rzeczy – powiedziała z przekonaniem. ▲

## Zima nie zawiodła

GŁOSIK I LUDMIŁKA

### Na ratunek tulipanom

Głosik był z siebie dumny. Kupił Ludmiłce przepiękny bukiet czerwonych i żółtych tulipanów. Niósł do domu kwiaty zapakowane w papierze i nie mógł się doczekać, jak Ludmiłka zareaguje na ich widok.

Była zachwycona. – Dziękuję ci, Głosiku! Na dworze mróz i śnieg, nie widać kawałka zieleni, a my tu mamy nie tylko zieleni, ale i wiosenne kolory – nie posiadała się z radości. – Zaraz wszadź kwiatki do wazonu. – Należ letniej wody, niech się trochę ogrzeją. Długo je niosłem przez miasto – poradził Głosik.

Ludmiłka zrobiła, jak skrzat zalecił. Niestety radość wkrótce zastąpił smutek. Tulipany, choć miały świeżą wodę, oklapły. Schyliły smętnie główki i wcale już nie wyglądały jak symbol wiosennej świeżości.

– Ojej! Coś poszło nie tak – zmartwił się Głosik. – Pobiegne zaraz do kwaciarki, może mi doradzi.

Wrócił szybko, cały zasapany. Aż się Ludmiłka przestraszyła, że



Rys. WŁADYSŁAW OWCZARZY

się rozchoruje. Minę miał zdecydowaną.

– To moja wina, że tak się stało, letnia woda to był niefortunny pomysł. Ale zaraz to naprawimy – wyrzucił z siebie. – Pani kwaciarka powiedziała mi, że tulipany lubią lodowatą wodę. Wtedy trzymaj się prosto.

Głosik wyjął kwiaty, wylał wodę z wazonu, napaścił zimną i dodatkowo dorzucił do niej kilka

kostek lodu z zamrażalarki. Potem z powrotem wsadził do wazonu tulipany.

Cud się nie wydarzył, kwiaty nie ożyły jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki, jednak stopniowo podnosiły główki. Po kilku godzinach stały już wyprostowane, pełne życia. A skrzaty, co tu dużo mówić, cieszyły się bardzo z tej zmiany. ▲



Fot. Facebook/pspsuchagomaz

Jeszcze niedawno na beskidzkich stokach prawie nie było śniegu. Ale sytuacja, na szczęście, się poprawiła. Z dobrej pogody i warunków śniegowych korzystają w tym tygodniu m.in. uczniowie klasy siódmej i ósmej polskiej podstawówki w Suchej Górnej, którzy wjechali na kurs narciarski do Istebnej.

– Dziś mamy wprost idealne warunki narciarskie: słońce, lekki mróz i – jak okiem sięgnąć – wszędzie biało – donosili uczestnicy już pierwszego dnia. I cieszyli się ze zdobycia Zagro- nia.

Bogatą galerię zdjęć można obejrzeć na profilu facebooko- wym szkoły. (dc)



Janusz Bittmar

Lubicie się bać? Jeśli tak, to Wednesday, córka Morticii i Gomeza Addamsów, będzie dla Was idealnym towarzyszem podróży.

RECENZJE

## WEDNESDAY

Zabójczo dowcipny, niepoprawny politycznie, zrealizowany z rozmachem. Komplementami pod adresem pierwszego sezonu serialu „Wednesday” mógłbym spać długo. Składając się z ośmiu 50-minutowych odcinków produkcja nakręcona dla Netflixa spraw- dza się najlepiej oglądana w rodzinnym kręgu. Jeśli wasze dziecko po przyjęciu ze szkoły katuje was prośbą, żeby włączyć „Wednesday”, bo wszyscy kumple z klasy już tak dawno uczynili, zróbcie im i sobie miłą przysługę. To dotyczy oczywiście także młodych, bezdzietnych czytelników Pop Artu. Warto.

Serial „Wednesday” świetnie wyko- rzystał nieśmiertelny potencjał kul- towego rodziny Addamsów stworzonej najpierw na potrzeby komiksu przez Charlesa Samuela Adamsa, a następnie rzuconej w wir ekranowych przygód. Addamsowie, nie bacząc na otaczają- ją ich świat, żyją swoim własnym tempem. Są dziwakami z prawdziwego zdarzenia, lubującymi się w dziwnych rytuałach, często ocierających się o ma- gie, a miejscami nawet o masochizm.

Charles Samuel Adams dodał „d” do nazwiska wykreowanych w swojej wy- obraźni bohaterów, żeby w ogóle móc się jeszcze spotykać ze swoją rodziną na urodzinach, ale pomimo to jego fani do dziś wierzą, że wszystkich tych zwa- riowanych scen autor zakosztował na własnej skórze. Lista mniej lub bardziej niesmacznych historyjek z udziałem Addamsów jest na tyle obszerna, że każdy z wielbicielei czarnego humoru z lekką nutą niepoprawności znajdzie na niej coś dla siebie.

Najnowszy wpis do „złotej księgi dziwnactw” skupia się na przygodach córki Addamsów, Wednesday (Jenna Ortega). Lubująca się w depresyjnych, czarnych stylizacjach nastoletnia dziewczyna trafia do Akademii Nevermore, gdzie spotyka równie dziwnych, a nawet jeszcze bardziej cudackich od siebie kolegów. Do akademii uczęsz- czają bowiem... wampiry, wilkołaki, syreny i inni przedstawiciele świata da- lekiego od normalnego. Z pozoru mało oryginalny pomysł scenarzystów, na- wiązujący nieco do schematu znanego z Harry'ego Pottera, szybko okazuje się strzałem w dziesiątkę. Właśnie bezpo- średnia, wręcz entuzjastyczna interak- cja młodego widza z bohaterami seria- lu sprawiła, że szefowie Netflixa od stycznia znów mogą spać spokojnie, bo jak lubił mawiać Gordon Gekko z „Wall Street”, „liczby nie kłamią”. W takich przypadkach warto też pójść za ciosem, a więc już teraz wiadomo, że nakręcony



• Wednesday ze swoim wiernym to- warzyszem, Rączką.

zostanie drugi sezon serialu. Premiera z dużym prawdopodobieństwem na przełomie roku.

W pierwszych czterech odcinkach premierowego sezonu za kamerą stanął nie kto inny, jak amerykański reżyser Tim Burton, nadając na samym począt- ku „Wednesday” potrzebnego sztyku. Wartka akcja z kryminalnym wątkiem w tle nie łapie zadyszki nawet po opu- szczeniu pokładu przez mistrza Burtona. Zawsze zadawałem sobie pytanie, jak to możliwe, że reżyser z tak magicz- nym dorobkiem, jak Burton, jeszcze nie nakręcił własnej stylizacji rodziny Addamsów. „Wednesday” jest kolejnym spełnionym marzeniem fanów filmów „Edward Nożycoręki” (1990), „Charlie i fabryka czekolady” (2005) czy „Ali- cja w krainie czarów” (2010). Pewnym rozczarowaniem może być tylko brak w serialu ulubieńca Burtona, aktora Johnny'ego Deppa. Jednak ten akurat w trakcie kręcenia zdjęć do „Wednes- day” miał zupełnie inne sprawy na

głowie, walcząc w sądzie ze swoją byłą żoną Amber Heard.

W serialu spotkamy wszystkich członków Addamsów, włącznie z moim ulubieńcem z dzieciństwa, Rączką. Po- dobnie jak w komiksach, również w tym serialu Rączka odgrywa ważną rolę, kluczowe partie zostały jednak napisane dla Wednesday, w którą wcieliła się młoda amerykańska aktorka Jenna Or- tega. Jak dla mnie to najlepsza obsada córki Morticii i Gomeza Addamsów w historii, lepsza nawet od kreacji Chri- stiny Ricci z filmowych ekranizacji z lat 90. Smaczkuz najnowszej produkcji do- daje obecność w serialu wspomnianej Christiny Ricci, która zagrała nauczy- cielkę botaniki. Świetnie w roli Morticii sprawdza się Catherine Zeta-Jones, jej oszczędne aktorstwo w sam raz pasuje do postaci wiecznie zadumanej matki Wednesday.

Karykaturalny świat znany z wcze- śniejszych filmów o tej rodzinie uległ lekkiej metamorfozie. Zespół reżyzerski

– Tim Burton, Gandja Monteiro, James Marshall – największy nacisk kładzie na akcję oraz dowcipne dialogi prze- platane filozoficznymi dywagacjami głównej bohaterki. To wszystko w tle z tajemniczymi zabójstwami, które Wednesday próbuje rozwikłać – najpierw na własną rękę, a później zespołowo. Serial celujący w pierwszym rzędzie w nasto- letniego odbiorcę posiada zatem wiele edukacyjnych i obyczajowych walo- rów, zwiastując nakręcone głównie dla efek- tu są więc nieco mylące. To na pewno nie horror, ani serial nihilistyczny, ja- kich nie brakuje w ramówce Netflixa.

Jakim tropem potoczy się akcja w drugim sezonie, o tym jeszcze za wcze- śnie dywagować. Dla twórców serialu nadarza się okazja, żeby jeszcze wyżej ustawić poprzeczkę. Wednesday na pewno nie zrezygnuje zaś ze swojego ulubionego podwójnego espresso, kawę przelewową pozostawiając „ludziom bez wyobraźni, nienawidzącym siebie i własne życie”. ▲

CO SZEPTANE



• Kadz filmu „Arvéd”. Zdjęcia: mat. prasowe

**PRZEDSMIAK CZESKICH LWÓW.** Tegoroczna główna na- groda Czeskiej Unii Krytyków Filmowych trafiła w ręce twórców obrazu „Arvéd”. Film w reżyse- rii Vojtěcha Maška jest frapującą opowieścią o czarnych zakamarkach ludzkiej duszy. To historia, która wydarzyła się naprawdę, a więc już teraz wiadomo, że nakręcony

Jiřif Arvédem Smíchovskim. Kontrowersyjny bohater filmu współpracował zarówno z reżi- mem nazistowskim, jak też komu- nistycznym.

**JESIENIA NOWA WERSJA »ZNACHORA«.** Zapowiada się ciekawa serialowa jesień. Tak,

mamy dopiero luty, ale czyż nie warto się czasami cieszyć na za- pas? Tym bardziej że jak dono- si centrum prasowe Netflixa, jesienią doczekamy się nowej wersji kultowego „Znachora”. W roli głównej w nowej ekranizacji powieści Tadeusza Dołęgi-Mo- stowicza wystąpi Leszek Licho- ta, z kolei Marysję Wilczurównę

zagra debiutująca w roli pierw- szoplanowej Maria Kowalska.

•••

**ODLICZANIE DO OSCARÓW 2023.** Poznaliśmy nominacje do Oscarów 2023. Jak już informowa- liśmy wcześniej, w gronie nomi- nowanych do nagrody „Najlepszy film międzynarodowy” znalazł się obraz polskiego reżysera Jerze- go Skolimowskiego „Io”. Dużym faworytem tegorocznej gali w głównej kategorii jest obraz Da- niela Kwana i Daniela Scheinerta „Wszystko wszędzie naraz”, który zdobył 11 nominacji. Nie bez szans jest też hit Netflixa, „Na Zachodzie bez zmian” Edwarda Bergera oraz „Duchy Inisherin” Martina McDonagh. Oba filmy zdobyły po dziewięć nominacji. Osiem nominacji wywalczył „Elvis” Baza Luhrmanna (również już dostę- pny w naszym kraju w serwisach streamingowych), siedem ostatni film Stevena Spielberga „Fabel- manowie”. Uroczystość została zaplanowana na 12 marca i będzie transmitowana przez stację ABC w ponad 200 krajach na całym świecie. ▲

# Długi urlop wychowawczy wpływa na liczbę urodzeń

Dlaczego Republika Czeska ma jeden z najwyższych wskaźników dzietności w Unii Europejskiej? I czy naprawdę jest się z czego cieszyć? O czynnikach wpływających na prokreację rozmawiamy z Janem Macháčkem z Uniwersytetu Ostrawskiego.

Danuta Chlup

Według raportu Czeskiego Urzędu Statystycznego z grudnia 2022 roku, Republika Czeska awansowała pomiędzy kraje europejskie z największym współczynnikiem dzietności (płodności całkowitej). Wynosił on 1,83. Czy to wystarcza do prostej zastępowalności pokoleń?

– Niestety nie. Granica prostej zastępowalności wynosi 2,1 dziecka na kobietę. Kiedy dzietność spada poniżej 2,1, ludność w naturalny sposób wymiera. Najwyższą dzietność w Europie miała Francja, która zbliża się do tej granicy. Ubytek naturalny ludności nie musi jednak oznaczać spadku liczby mieszkańców danego kraju, ponieważ na tę liczbę ma wpływ także migracja. Liczba mieszkańców RC pod wpływem migracji z zewnątrz rośnie, choć od dłuższego czasu więcej osób umiera, niż się rodzi.

Dlaczego najwięcej dzieci rodzi się we Francji?

– Francja jest państwem opiekuńczym, ze szczerymi zasilkami i działaniami prorodzinnymi. Pewną rolę odgrywa to także rozrodność imigrantów z krajów arabskich. Dość wysoki wskaźnik dzietności mają także Wielka Brytania i kraje skandynawskie, lecz stopniowo na maleje. No i Turcja, tam jednak widoczny jest wpływ kultury i tradycji arabskich, zgodnie z którymi kobiety rodzą więcej dzieci.

Według ustaleń statystyków dzietność w Czechach rosła stopniowo od 2011 roku. Co wpłynęło na ten trend?

– W Europie w latach 2008-2009 pojawił się kryzys ekonomiczny. To jeden z czynników negatywnie oddziałujących na zachowania demograficzne ludzi. Kiedy człowiek traci pracę, zachwiana jest stabilność dochodów, pojawiają się obawy o przyszłość, ludzie odkładają płodzenie dzieci. Swoją rolę odgrywają także czynniki polityczne. Na przykład w 1968 roku, kiedy do Czechosłowacji wkroczyły wojska radzieckie, przez pewien czas rozdziło się mniej dzieci. Powodem była niepewna przyszłość. Następnie dzięki polityce prokreacyjnej dzietność wzrosła – dziś mówimy o „dzieciach Husáka”. Na większą dzietność wpłynęło wówczas również to, że na początku lat 70. osiągnęły wiek prokreacyjny powojenne liczne roczniki urodzeń. Ale wróćmy do 2011 roku, z którym porównujemy ubiegłoroczne dane. W latach 2012-2013 kryzys się kończył i dochodziło do „odroczonych” urodzeń. To podniosło dzietność. Kolejnym pozytywnym czynnikiem ekonomicznym jest to, że od dłuższego czasu Czechi mają najniższe bezrobocie w UE.



• Jan Macháček jest adiunktem w Katedrze Geografii Społecznej i Rozwoju Regionalnego Wydziału Przyrodniczego Uniwersytetu Ostrawskiego. Zajmuje się demografią, rozwojem obszarów wiejskich oraz aspektami środowiskowymi działalności przemysłowej. Do jego zainteresowań zawodowych należą także obszar Wielkich Jezior Afrykańskich oraz problematyka SMART cities. W rozmowie z „Głosem” przekazuje, że podstawowym czynnikiem wpływającym na dzietność jest poziom wykształcenia. Fot. DANUTA CHLUP

Czy wojna na Ukrainie i związany z tym kryzys energetyczny będą miały wpływ na liczbę urodzeń w Czechach?

– Myślę, że tak. Ale to jeszcze, niestety, zbyt krótki okres, aby zjawisko to odnotowano w statystykach. Więcej będziemy wiedzieli za jakieś dwa lata. Później można to będzie ocenić.

Jaką rolę w stymulacji dzietności ma polityka prorodzinną?

– Zdaniem nas, demografów, polityka prorodzinną naszego państwa jest kolejnym czynnikiem pozytywnie wpływającym na dzietność. Przede wszystkim to, że łączna długość urlopu macierzyńskiego i wychowawczego wynosi ok. trzech lat, a prócz tego dwa lata temu zwiększono objętość środków finansowych, które można wyczerpać w trakcie urlopu wychowawczego, z 220 tys. do 300 tys. koron. Prócz tego zwiększyła się elastyczność świadczeń. Jeżeli kobieta urodzi kolejne dziecko, będąc na urlopie wychowawczym, kwota, której nie zdążyła wykorzystać, nie przepada, ponieważ może ją wyczerpać w formie wyższych zasiłków. Poza tym funkcjonuje ulga podatkowa, dzięki której państwo refunduje rodzicom opłatę za przedszkole (w określonej wysokości). Także sieć przedszkoli jest w miarę zadowalająca.

Z drugiej strony zasiłki na dzieci są u nas dosyć niskie i przeznaczone tylko dla rodzin o niskich dochodach.

– To prawda, ale mamy z kolei ulgę podatkową na dziecko oraz

na małżonkę, o ile nie posiada ona własnych dochodów lub są one niskie. Niemniej badania wykazały, że ulgi podatkowe nie wpływają w Czechach tak bardzo na dzietność, jak na przykład w krajach Europy Zachodniej. I przeciwnie – badania potwierdzają, że bezpośredni wpływ na dzietność ma wspomniana długość płaconego urlopu macierzyńskiego i wychowawczego.

Prawdopodobnie dużą rolę odgrywa także dostępność mieszkań i ich cena...

– Mała dostępność mieszkań bezpośrednio wpływa na to, że ludzie odsuwają rodzenie dzieci na później. W RC nie ma zadowalającej prorodzinnej polityki mieszkaniowej. Dużo zależy od poszczególnych województw i gmin, które budują na przykład mieszkania startowe dla młodych rodzin. To jedna z możliwości, jak podnieść liczbę urodzeń w konkretnym miejscu.

Jak różni się dzietność z punktu widzenia regionów?

– W dużych miastach, a zwłaszcza w Pradze i Brnie, dzietność jest długofalowo niższa. Ważnym czynnikiem są wysokie koszty mieszkaniowe. Sporo młodych wykształconych ludzi dojeżdża do pracy w Pradze, lecz mieszkają w okolicy, w województwie środkowoczeskim. I tam dzietność jest, przeciwnie, najwyższa. Następnie mamy tak zwane regiony zachwiane strukturalnie (w przeszłości skupione na przemysły ciężkim): uestcki, karlowarski, nasz moraw-

sko-śląski. Dzietność stabilnie należy tu do najniższych. Widoczny jest tu negatywny wpływ niskiego statusu społecznego. Odwrotne działanie ma najmniejszy odsetek osób z wykształceniem wyższym. Ogólnie obowiązuje zasada, że wraz z rosnącym wykształceniem obniża się dzietność. Te dwa czynniki – niższy status społeczny i niższy poziom wykształcenia – działają w tych regionach przeciwko sobie, jednak sytuacja społeczna odgrywa ważniejszą rolę, dlatego w regionach z zachwianą równowagą strukturalną dzietność jest niska.

Współczynnik dzietności (lub płodności całkowitej) określa przeciętną liczbę dzieci, które urodziłaby kobieta w ciągu całego okresu rozrodczego (15-49 lat) przy założeniu, że w poszczególnych fazach tego okresu rodziłaby z intensywnością obserwowaną wśród kobiet w badanym roku. Wskaźnik stosowany jest w porównaniach statystycznych w Europie.

A gdzie jest najwyższa?

– We wspomnianych już Czechach Środkowych, później długofalowo na Wysoczyźnie, obecnie podniosła się dzietność w województwie zlińskim, gdzie bywała niska. Myślę, że w tych regionach odgrywa pewną rolę większa religijność i przywiązanie do tradycyjnych wartości. Ale czynników, które występują we wzajemnej kombinacji, jest więcej.

Jakie ogólne trendy można u nas zauważyć?

– Od dłuższego czasu rośnie wiek rodzących kobiet. Wyraźnie wzrosła liczba porodów u starszych matek – w wieku 36 lat i więcej. To dotyczy głównie kobiet z wykształceniem wyższym, które najpierw budowały karierę zawodową, a dopiero później zdecydowały się na dziecko. Jednak tu negatywną rolę odgrywa kolejny czynnik – bezpłodność, która w wyższym wieku jest, co naturalne, wyższa. Najważ-

Współczynnik dzietności

(lub płodności całkowitej) określa przeciętną liczbę dzieci, które urodziłaby kobieta w ciągu całego okresu rozrodczego (15-49 lat) przy założeniu, że w poszczególnych fazach tego okresu rodziłaby z intensywnością obserwowaną wśród kobiet w badanym roku. Wskaźnik stosowany jest w porównaniach statystycznych w Europie.

niejsze znaczenie dla dzietności ma wykształcenie kobiet. Należy się spodziewać, że im więcej będzie wykształconych kobiet (ale i mężczyzn), tym mniej będą mieli dzieci, przede wszystkim dlatego, że zaczynają rodzić później. Gdybyśmy mieli dużo kobiet i mężczyzn z wykształceniem podstawowym, można by założyć, że będzie się rodziło więcej dzieci. Ale tego, naturalnie, nie chcemy, ponieważ jest rzeczą pożądaną, aby ludzie się kształcili.

Jak przekładają się na dzietność postawy społeczne, to, jaki model rodziny uważany jest za nowoczesny?

– W porównaniu do niektórych innych krajów mamy wyższy odsetek dzieci urodzonych poza małżeństwem (50 proc.). A to ma negatywny wpływ na dzietność. W okresie pandemii koronawirusa śluby były ograniczone, natomiast po poluzowaniu obostrzeń odbyło się o 10 tys. więcej ślubów. Spodziewamy się, że ta wyższa liczba w bliskim czasie przełoży się na dzietność. ▲

DR BOŻENA PACTWA, ADIUNKT W INSTYTUCIE SOCJOLOGII UNIWERSYTETU ŚLĄSKIEGO W KATOWICACH:

# Starzejemy się w zastraszającym tempie

10 lat temu Polska liczyła 38,5 mln mieszkańców, oczywiście nie włączając w to naszych rodaków rozsianych po całym świecie. W ciągu dekady liczba ludności zmniejszyła się o blisko 750 tysięcy. Polskie społeczeństwo się starzeje, kobiety rodzą coraz mniej dzieci, a decyzję taką podejmują nie na początku trzeciej dekady życia, po skończeniu szkoły średniej, ale w okolicach trzydziestki. Z rozmowy z dr Bożeną Pactwą z Uniwersytetu Śląskiego, zajmującą się demografią, wyłania się dość ponury obraz. Żle już jest, a będzie jeszcze gorzej.



Tomasz Wolff

Jak łatwo policzyć, tylko w ciągu dekady liczba ludności zmniejszyła się o 733 tysiące.

A jaki wpływ na te dane miała pandemia koronawirusa, potem atak Rosji na Ukrainę oraz galopująca inflacja?

– Każdy kryzys, tąpnięcie społeczne, polityczne czy ekonomiczne powodują, że ludzie może nie tyle zaniechują decyzję o posiadaniu potomstwa, ale wstrzymują się z takim krokiem, odkładają go na bliższą czy dalszą przyszłość. Na pewno więc coś jest na rzeczy, ale nie traktowałabym tego, o czym pan wspominał, jako głównej przyczyny spadku liczby narodzin to tendencja, która utrzymuje się w Polsce już od pewnego czasu. Niestety ostatnio bardzo przyspieszyła i nastąpił spadek już w trakcie pandemii i po niej. Oczywiście, jak powiedziałam wyżej, trudna sytuacja ekonomiczna na pewno powoduje lęk. Podobnie było w latach 90. XX wieku, kiedy to ludzie odczuwaliśmy brak poczucia bezpieczeństwa, stabilności. Ale główną przyczyną, jest struktura ludności według płci i wieku.

Wracając do pandemii, ostatnie pełne dane demograficzne mamy za rok 2021, czyli wtedy, kiedy ta była w rozkwicie (cyfry przywołane na początku, obejmują okres od stycznia do listopada). Zanotowano wtedy najniższy współczynnik urodzeń od okresu po II wojnie światowej. Oszacowano go na poziomie 8,7, co oznacza, że średnio na 1000 osób notowano 8,7 urodzeń żywych. Dla porównania, w roku 2010 ten sam współczynnik wynosił 10,7. Współczynnik przyrostu naturalnego, czyli różnica między współczynnikiem urodzeń

27,177

mln liczyła ludność Polski w 1921 roku. Dziesięć lat później Polaków nad Wisłą było 32,107 mln, a w 1938 roku 34,849 mln.

i zgonów, wynosił -4,9 Co to oznacza? Że przeciętnie na każde 1000 osób w Polsce, było tylko z powodu ruchu naturalnego, nie wliczając migracji, prawie pięć osób. Trzeba w tym miejscu powiedzieć jeszcze o bardzo niskim współczynniku dzietności. Chodzi o średnią liczbę dzieci, które kobieta rodzi w czasie swojego okresu rozrodczego, czyli w wieku 15-49 lat. Żeby doszło do prostej zastępowalności pokoleń, słowem – aby było nas tyle samo za kolejne pokolenie, ten współczynnik musiałby być mniej więcej na poziomie 2,2. A dziś wynosi on 1,3, co oznacza, że nie ma szans na to, żeby było nas więcej.

Sprawdziłem dane Eurostatu za rok 2020. We Francji współczynnik dzietności wyniósł 1,83, w Republice Czeskiej 1,71, a w Rumunii 1,80. Dlaczego w tych krajach, tak różnych geograficznie i kulturowo, się to udaje?

– Kiedy przygotowywałam się do wywiadu z panem, sprawdziłam, jak to jest w Czechach. U nas dzieci rodzą się głównie w małżeństwach, mimo tego, że wzrasta liczba związków nieformalnych. Tymczasem w Republice Czeskiej jest inaczej – jest więcej par żyjących w związkach pozamałżeńskich, z

O Europie zwykło się mówić Stary Kontynent. Niestety coraz bardziej zasługuje na takie miano, a Polska odgrywa w tym pierwsze skrzypce. Według danych Eurostatu, w 2020 r. współczynnik obciążenia demograficznego osobami starszymi wyniósł nad Wisłą 62,5 proc. Gorszy wynik zanotuje tylko Łotwa. Populacja Unii Europejskiej do roku 2100 ma spadać, co nie jest dobrą wiadomością. W połowie 2022 roku Eurostat podał, że populacja Unii Europejskiej zmniejszyła się w zeszłym roku po raz kolejny, co oczywiście miało związek z pandemią. Populacja Unii Europejskiej skurczyła się o 172 tysiące w porównaniu z poprzednim rokiem i o ponad 656 tysięcy w stosunku do stycznia 2020 roku.

których rodzą się dzieci. Na pewno można więc mówić o wymiarze kulturowym tego zjawiska. Z kolei takie kraje, jak Francja czy Niemcy, w których żyje dużo migrantów, zostały wręcz uratowane – pojawiają się takie głosy – przez przybyśszy. Że wspomnę o silnej grupie Turków mieszkających u naszych zachodnich sąsiadów.

Że ma zwiększyć dzietność. Dziś wiadomo już, że nic takiego nie miało miejsca. Co nie zagrało? – Nie sądzę, żeby taki program mógł podnieść dzietność. Cały czas mówię o strukturze ludności według płci i wieku. Twarde dane mówią po prostu, że jest nas coraz mniej.

Zapytam brutalnie: czy tradycja zabija w Polsce dzietność?

– Nie, to by była zbyt daleko idąca hipoteza. Jestem daleka od takich wniosków, trzeba by to było empirycznie sprawdzić. Wpływ mają czynniki społeczne i kulturowe oraz zjawiska z ich pogranicza. Ja sama urodziłam się w 1965 roku i sama pokolenie, kończące szkołę średnią w wieku 22, 23 lat, decydowało się na pierwsze dziecko, potem drugie. Dziś kobiety najpierw chcą skończyć studia, zdobyć stabilną pracę, a dopiero potem myślą o małżeństwie i dzieciach. Wiek, w którym kobieta rodzi pierwsze dziecko, przesunął się blisko granicy 30 lat.

Wspomniała pani o migrantach we Francji czy Niemczech. Po 24 lutego 2022 roku do Polski przybyło mnóstwo Ukraińców. Czy to nie jest nadzieja na przyszłość dla Polski?

– Niestety my tak naprawdę nie wiemy, ilu na dziś jest Ukraińców w Polsce. Dane, którymi dysponujemy na podstawie nadawania numerów PESEL, niestety nie pozwalają nawet na szacunki. A po drugie, nie wiemy, ile z tych osób, które przyjechały do naszego kraju, chce w nim pozostać na stałe. GUS jeszcze nawet nie próbował tego oszacować. Być może dużo młodych Ukraińców zdecydować się zasilich potencjał demograficzny Polski. Ale tutaj postawiłabym znak zapytania.

Wróćmy do roku 2016, kiedy to rząd Prawa i Sprawiedliwości wprowadził swój sztandarowy program 500+. Na pewno podniósł status materialny części rodzin, ale rządzący wprowadzając go, mówili także,

160 LAT OD WYBUCHU POWSTANIA STYCZNIOWEGO <sup>3</sup>

# Polska sztafeta wolności

Polacy nigdy nie godzili się, by o ich losach decydowali inni. W tę postawę wpisuje się XIX-wieczne powstanie styczniowe – heroiczna partyzancka wojna z rosyjskim okupantem.



Karol Nawrocki\*

• Romuald Traugutt. Fot. Wikipedia

W czwartkowy wieczór 4 sierpnia 1864 roku kościoły na warszawskim Starym Mieście pękały w szwach. Dzień nie był świąteczny, więc czujna policja carska domyślała się, co jest powodem tak licznego gromadzenia się wiernych w świątyniach. Oto wśród mieszkańców miasta rozszalała się wieść, że następnego dnia zostaną straceni – wyrokiem rosyjskiego sądu – członkowie polskiego Rządu Narodowego.

Nazajutrz wielotysięczny tłum w milczeniu żegnał pięciu skazańców prowadzonych na szubienicę. Najstarszy z nich, generał Romuald Traugutt, miał zaledwie 38 lat. Był przywódcą powstania styczniowego – wielkiego polskiego zrywu, podjętego, by zrzucić rosyjskie

Do Polski, nieobecnej wówczas na mapie świata, nowoczesność puka z dużym opóźnieniem. Od końca XVIII wieku kraj jest podzielony między trzy potężne mocarstwa: Prusy, Rosję i Austrię. Z perspektywy Berlina, Petersburga, a zwłaszcza Wiednia, ziemie polskie są położone peryferyjnie – i traktowane po macoszemu. Ale to niejedyny problem. Polacy nie mogą żyć jak wolni ludzie. Muszą się bronić przed germanizacją i rusyfikacją, a wszelkie zrywy niepodległościowe są brutalnie tłumione.

„Żadnych marzeń!” – oświadczył nowy car Rosji Aleksander II, gdy w roku 1856 gościł w Warszawie. W Królestwie Polskim – jak nazywano, zrazu autonomiczną, część zaboru rosyjskiego – chłopci wciąż nie mogli się doczekać uwłaszczenia. Patriotyczne manifestacje w Warszawie kończyły się strzelaniem do bezbronnych tłumów i wprowadzeniem stanu wojennego. Czarę goryczy przepełnił nowy pobór do wojska, który miał objąć osoby podejrzane o działalność konspiracyjną. Rekrutów czekała piętnastoletnia służba w carskiej armii – w tragicznych warunkach, niezadko tysiące kilometrów od domu. Wielu wolało stanąć do walki, niż godzić się z takim losem.

Tak oto 22 stycznia 1863 roku wybuchło powstanie, które miało się okazać najdłuższym z polskich zrywów porzbińskich. Tymczasowy Rząd Narodowy wezwał rodaków „na pole walki już ostatniej” o wolność i niepodległość. Jednocześnie ogłosił uwłaszczenie chłopów i podkreślił, że wszyscy, „bez różnicy wiary i rodu”, są „wolnymi i równymi Obywatelami kraju”. Był to wielki krok w budowaniu nowoczesnego narodu.

jarzmo. Choć walki ciągnęły się jeszcze do jesieni, śmierć Traugutta i czterech jego towarzyszy była symbolicznym końcem tej insurekcji. „Wstąpili na szafot niewzruszenie i poddali się swemu losowi z perfekcyjnym (...) opanowaniem” – relacjonował na gorąco „New York Times”. Mimo że w Ameryce trwała wojna domowa, gazeta dwukrotnie znalazła miejsce na swych łamach, by w tych sierpniowych dniach przybliżyć czytelnikom „ostatni akt w tragedii polskiej rebelii”.

## Życ jak wolni ludzie

Połowa XIX wieku to czas, gdy Zachód ma już za sobą pierwszą fazę rewolucji przemysłowej i wciąż się rozwija. W roku 1859 rusza budowa Kanału Sueskiego, co radykalnie skróci drogę z Europy do Indii i na Daleki Wschód. Rok później Étienne Lenoir opatentuje we Francji swój silnik spalinowy. W roku 1861 telegraf łączy wschodnie brzoza Ameryki z zachodnim.



• Herb powstania styczniowego.

To raczej Rosja otrzymała wsparcie. Konwencja Alvenslebena, zawarta 8 lutego 1863 roku w Petersburgu, przewidywała rosyjsko-pruską współpracę w tłumieniu powstania styczniowego. Austria, początkowo obojętna wobec insurekcji, w lutym 1864 roku ogłosiła stan obłężenia w Galicji – jak nazywano w Wiedniu ziemie zabrane Rzeczypospolitej – i przyłączyła się do represji wobec polskich działaczy niepodległościowych. Można powiedzieć, że trzech zaborców raz jeszcze zjednoczyło się przeciwko sprawie polskiej.

Ktoś zapyta, dlaczego mimo to powstańcy walczyli przez prawie dwa lata, toccząc ponad tysiąc bitew i potyczek z przeważającym wojskiem rosyjskim. Z tych samych powodów, dla których wielokrotnie wcześniej i później Polacy decydowali się podnieść broń, gdy inni chcieli im sobie podporządkować. Z niezgody na zniewolenie, dla zachowania honoru i godności osobistej. Tak było już w XVIII wieku, gdy osłabiona Rzeczpospolita próbowała się wyrwać spod rosyjskiej kurytelki. Tak było przez cały wiek XIX, gdy Polska walczyła o powrót na mapę świata. A także w wieku XX, gdy padła ofiarą dwóch totalitaryzmów: niemieckiego nazizmu i sowieckiego komunizmu. Wolność, którą cieszymy się dzisiaj, na dłuższą wywalczyło dopiero pokolenie „Solidarności” – wielkiego ruchu społecznego, który zrodził się na fali strajków sierpniowych 1980 roku.

Przedwojenna niepodległa Polska (1918-1939) z wielkim szacunkiem traktowała weteranów powstania styczniowego – ludzi, którzy skutecznie inspirowali kolejne pokolenia do walki o wolność. Taki sam szacunek jesteśmy im winni dziś, po 160 latach. I gdy Ukraina broni się przed rosyjską inwazją, widzimy wyraźnie, że wolność nie jest dana raz na zawsze. Wciąż trzeba ją pielęgnować, a gdy to konieczne – stanąć do walki.

KAROL NAWROCKI – prezes Instytutu Pamięci Narodowej. Tekst został opublikowany wspólnie z polskim miesięcznikiem „Wszystko co Najważniejsze” w projekcie historycznym z Instytutem Pamięi Narodowej i Polską Fundacją Narodową.



pre-teksty i kon-teksty /252/



Krzysztof Łecki

## IQ

Ponoć najkrótsza recenzja albumu muzycznego liczy dwie litery. Kapela Yes nagrała płytę pod tytułem „Yes”. Recenzja brzmiała „No”. Ale ja nie zamierzam się ścigać w minimalizmie z recenzentem muzycznym. Powód, dla którego zatytułowałem swój felieton tak a nie inaczej, jest inny. Zaczniemy od tego, że „cofnijmy się nieco w czasie”, jak powiadają (choć pewnie nie tylko oni) polscy parlamentarzyści. Równo dwadzieścia lat temu, bo na początku roku 2003, zaczęła obradować sejmowa komisja śledcza powołana „do zbadania ujawnionych w mediach zarzutów dotyczących korupcji podczas prac nad nowelizacją ustawy o radiofonii i telewizji”, czyli tzw. komisja Rywinowska. Komisja pierwsza taka w III Rzeczypospolitej i jedyna, która coś na polskiej scenie politycznej realnie zmieniła. Co by nie powiedzieć o niej złego (a można całkiem sporo), to była ona prawdziwym widowiskiem. Jednak felieton ten nie będzie o polityce. Nie będzie też – jak może nieco myląco podsuwać tytuł – o inteligencji. Nie będzie zatem zajmował się na przykład pytaniem, ile dzisiaj zostało „inteligencji w inteligencji (jako warstwie społecznej)”.

Będzie o czym innym. Otóż w trakcie posiedzeń wspomnianej komisji sejmowej jej prawdziwym gwiazdor – Jan Maria Rokita, apelował do jednego ze świadków, by swoimi grubymi niemi szytymi kłamstwami, czy może ostantacyjnym zaśłanianiem się brakiem pamięci, nie obrażał jego, Rokity, inteligencji. Nie był w tym żądaniu oryginalny. „Nie obrażaj mojej inteligencji” – to zdanie po raz pierwszy, ale może się mylić w grę wchodzi tradycja jeszcze starsza, wygłosił Michael Corleone, bohater powieści Mario Puzo „Ojciec Chrzestny”, a kwestia ta pojawia się również w filmowej wersji historii rodziny Corleone wygłoszona przez Ala Pacino. No cóż, kiedyś inteligencję (IQ) oceniano intuicyjnie, a więc subiektywnie. Dzisiaj popularne są testy. Także testy „na inteligencję”.

## II

Wiem, w zeszłym tygodniu było o Dodzie, ale cóż mam robić, skoro wynik jej testu na inteligencję jest najbardziej bodaj znany. Tak, teraz testy są popularne, więc wiemy, a już zwłaszcza wiedział na pewno Jacek Żakowski, że Dorota Rabczewska – Doda jest inteligentna nadzwyczaj. I to obiektywnie. Bo ma wysokie IQ. Jak nie porozmawiać z kimś takim? Taki inteligencji interlokutora (IQ) nie obrazi, choć może zawstydzić. Toteż zadanie przeprowadzenia rozmowy z osobą legitymującą się wysokim IQ nie jest oczywiście łatwe. Nawet wówczas (a może powinienem napisać – zwłaszcza wtedy), gdy osoba taka swoje wysokie IQ skrywa. A wreszcie to chyba nie tajemnica, że Doda skrywa swoje wysokie IQ jak chyba nie innego. I nawet to jeszcze – w kontekście Dody – wydaje się za słabo powiedziane. Żakowski postanowił jakiś czas temu zapytać Dodę o Polskę. I czegoś się dowiedział. Po pierwsze, że Doda nie czyta „Polityki” („odkąd jestem sławna, przestałam czytać prasę”). Czyta za to celebrytka książki, ostatnio jedną taką, strasznie grubą (przyjaźnił kupił jej w Paryżu). Tytułu książki celebrytka może dokładnie nie pamiętać, w każdym razie go nie podała. Ale zmar-

twił ją Żakowski tym, że „Laskawe” (bo to o powieść Jonathana Littella chodziło) była w Polsce bestsellerem dwa lata wcześniej. No cóż, jakże to tak, to ona katuje się lekturą, a tu okazuje się taka starość. I to jeszcze tłumaczona na polski – biegłość w języku francuskim zatem na nic. Cóż – niefart. Bo Dodę, gdy czytała, kręciło że ma „dostęp do czegoś, czego normalnie tu nie ma”. Dobrze, że choć nie zmarnowała na lekturę wiele czasu. Przczytała połowę opasłego tomiszczka w czasie lotu z Paryża do Warszawy.

## III

Dodam, że książka o którą idzie – „Laskawe” (w polskim wydaniu liczy ponad tysiąc stron – przczytać 500 z nich w czasie lotu z Paryża do Warszawy to na pewno niezły rekord. Pytanie – rekord czego? Chyba że po francusku idzie celebrytce szybciej. Doda wyznaje zresztą skromnie, że od zawsze lubiła katować się książkami. W tym kontekście zapytana o konkrety wymieniła czytane przez siebie pamiętniki narkomanów i prostytuttek. A co ze sprawami jednak chyba nieco poważniejszymi? Pytana o problemy ekonomiczne Europy i świata, odpowiedziała Doda Żakowskiemu pytaniem: „Jaja Pan sobie robi?”. A kiedy słyszy, że nie, że Żakowski pyta poważnie, odpowiada, że ma to w d... Z dalszej części „dyskusji” dziennikarza i piosenkarki dowiedzieć się można, że oczekuje ona rewolucji, a także, że ludzkość jest rakiem na ziemi i ona, Doda, nie może się doczekać, kiedy Ziemia się zresetuje i utrże nosa ludzkości. Przy czym jej samej nosa utrzyć się nie da, bo Doda ma nos anatomicznie zadarty. A w ogóle to wolałaby być kolibrem, nie człowiekiem, bo człowiek nie brzmi dla niej dumnie.

## IV

No, cóż dodam do siebie, jak Dodę słuchać czytać, to trudno mieć wątpliwości – człowiek na pewno nie zawsze brzmi dumnie. Po tym wszystkim, pewnie dla wzięcia oddechu, Żakowski zamartwiał się, że osoba z takim potencjałem intelektualnym (idzie, jak rozumiem, o wynik testu IQ), jak Doda odcina się od rzeczywistości, którą – zdaniem redaktora – mogłaby przeniżyć swoimi rozumem. Ale rozumienie świata to nie jest problem Dody, która nawet współcześnie Żakowskiemu, że ten ciągle o tym wszystkim (kryzys, Polska, Europa, świat) myśli i zartuwa sobie życie. No nie wiem, może rzeczywiście Żakowski powinien bardziej poważnie zająć się tym, co ma pod nosem? Celebrytka miała w czasie udzielania wywiadu zupełnie inne problemy. Oto mogła mieć Doda pomnik w Ciechanowie, ale chyba jednak nie będzie miała. Nie żeby potrzebowała, by ktoś oddawał jej cześć, jak powiada, sama sobie oddaje cześć co rano. Ale gdzieś tam, w wielkim świecie – tu artystka osiedlenia Barbados – artyści tacy jak ona mają pomniki i ulice. Ale nie w Polsce. Taki to kraj. A Polacy? Tu Doda cytuję sama siebie, to zresztą naturalny przywilej klasyka – „kiedyś powiedziałam, że każdy Polak ma gówno pod nosem”. Nie wiem, czy każdy. Wątpię, by zawsze. Ten skrajnie nieprzyjemny stan rzeczy tylko się przydarza(!). Jak mnie, kiedy czytałem niegdyś wywiad Jacka Żakowskiego z Dodą.

PODRÓŻE MAŁE I DUŻE. Poleca Jakub Skalka /36/



Jakub Skalka

## Żołnierska brać



Fot. JAKUB SKALKA

Przełom stycznia i lutego rokrocznie wplata w lokalny dyskurs historyczno-społeczny wątek wojny polsko-czechosłowackiej, a makabryczne „flashbacki” towarzyszących jej wydarzeń przebijają się wśród relacji z bałowych karnawałowych. Po 104 latach na mogile polskich żołnierzy w Stonawie złożone zostały świeże kwiaty, podobnie uczyniono w Skoczowie i Goleszowie. Godnym podsumowaniem tegorocznego powrotu do tej czarnej karty w historii sąsiedzkich stosunków, a jednocześnie wymownym wyrazem pamięci było zaś spotkanie z udziałem Tomasza Ruska i Daniela Korbeła. W niedzielę w małokończyckim zamku historycy przedstawili współczesny stan historycznej wiedzy na temat wydarzeń 1919 roku, odnieśli się do mitów, którymi obrosły i przypomnieli sylwetki bohaterów.

Choć symbolem ośmiódniowych starć jest bitwa pod Skoczowem, Kończycy odegrały w nich rolę co najmniej równie ważną. To tu żołnierze czescy przełamali linię obrony, zmuszając Polaków do odwrotu, a w konsekwencji skłaniając głównodowodzącego, płk. Latinika, do podjęcia decyzji o wycofaniu się z Cieszyna i oparciu dalszych walk na linii Wisły. Tu zginęli też najwyższy rangą uczestnicy zmagania o Śląsk Cieszyński – Czech, por. Robert Smutný i Polak, kpt. Cezary Haller.

Parę słów o Hallerach i ich związkach z naszym regionem. Według tradycji, Hallerowie (nobilitowani koncem XVIII wieku przez cesarza Franciszka II) przybyli do Polski z Bawarii jeszcze w kresu średniowiecza. Choć niemieckie korzenie i tytuł „von Hallenburgen” może wprowadzać w błąd, kolejni przedstawiciele osiedleli w Krakowskim rodziły po wielokroć dawali świadectwo swojego przywiązania do polskości. Ich małopolskim matecznikiem stała się niewielka wieś Polanka, która przez wzgląd na dawnych właścicieli wciąż zwana jest Polanką Hallera, oraz pobliskie Jurczyce.

Do dziś w centrum obu miejscowości mieszczą się otoczone parkami dwory, w których dziecięce lata spędziły pocięchy dziedziców rodowego majątku, Władysława i Henryka.

Męscy przedstawiciele młodego pokolenia Hallerów w większości zdecydowali się na wiązanie swojego życia z wojskiem. Szczególnie wyraźnie zapisał się w historii Józef Haller. Swoją karierę przyszył generał broni Wojska Polskiego rozpoczął w c.k. armii. W niejasnych okolicznościach porzucił służbę kilka lat przed wybuchem wielkiej wojny, podczas której znów wdział mundur, angażując się w tworzenie Legionów Polskich i zostając ich komendantem. W świadomości rodaków pozostaje ponadto czołowym dowódcą tzw. Błękitnej Armii i jednym z czołowych organizatorów Wojska Polskiego po odzyskaniu niepodległości.

Józef Haller na Śląsku Cieszyńskim był wielokrotnie, przede wszystkim w 1919 roku, a więc okresie szczególnie napiętych stosunków polsko-czechosłowackich. 12 maja w jednym z przemówień gorąco zachęcał mieszkańców regionu, by domagali się w stolicy odzyskania jego utraconej części, zapewniając o swojej gotowości do wykonania tego rozkazu.

Deklaracje generała nie powinny już nikogo dziwić, skoro wspomniany już Cezary, oficer w randze kapitana, który 25 stycznia ruszył z odsieczą na cieszyński front na czele szybko sformowanej półbrigady, był jego rodzonym bratem. Dwa lata młodszy, poszedł w ślady Józefa, szybko awansując w strukturach austro-węgierskiego wojska. Porzuciwszy mundur, zajął się majątkiem w Jurczycach i rozpoczął karierę polityczną – działał lokalnie, ale i w skali państwa, w austriackim parlamencie zajmując się m.in. sprawami Śląska Cieszyńskiego. Do wojska powrócił dopiero po odzyskaniu niepodległości; zgłosił się jako ochotnik, otrzymał przydział do wadowickiego pułku, który dwa miesiące później miał stawić czoło siłom czechosłowackim.

W Kończycach Małych zginął śmiercią żołnierza, raniony kulą karabinu maszynowego. W zorganizowanym naprędce pogrzebie uczestniczyli czescy oficerowie, a „nieprzyjaźnielskiemu bohaterowi” miał oddać hold sam ppłk Śnejdarek. Niedługo później ciało wydano rodzinie, która złożyła je w rodzinnej kaplicy w Dworach koło Oświęcimia.







